Nr. 33. We Lwowie Poniedziałek 2. Lutego 1891. Rok XXIV.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie rocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. półrocznie 12 złr — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą; do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 srgr., do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Ze statystyki parlamentarnej.

(Rada państwa od r. 1885 – 1891)

Rozwiązana tak nagle i niespodzianie izba posłów rozpoczęła była 22. września 1885 r. dziesiąty z rzędu okres ustawodawczy od wprowadzenia ery konstytucyjnej w Austrji. Pierwsze posiedzenie izby panów odbyło się wówczas pod przewodnictwem Trauttmansdorffa, izby posłów pod przewodnictwem zmarłego już najstarszego wiekiem przeora Posselta. Wybory dokonane w r. 1885 zmieniły były znacznie skład nowej izby, szczególnie na ławach opozycji niemieckiej. Dawna „zjednoczona lewica“, przedtem jednolite stronnictwo, liczące do 140 członków rozpadła się teraz na trzy frakcje, t. j. klub niemiecki i zjednoczenie niemieckich narodowców, z których dwie pierwsze połączyły się na posiedzeniu 1887 roku i tworzyły już do końca klub „połączonej niemieckiej lewicy.“ Czwartą frakcję z pięciu członków na skrajnej lewicy stworzył Schönerer jako „związek niemieckich narodowców,“ który jednak w przeszłym roku rozwiązał się z braku zgody i karności. Daleko mniej zmian doznała w swoim składzie prawica nowej izby posłów, która z wyborów wyszła silniejsza o kilka mandatów. Koło polskie i klub czeski weszły do izby w tej samej sile, co dawniej, tak samo miała się rzecz z większą własnością dwóch innych większych klubów prawicy. Nadto w łonie większości utworzył się klub „Trentino“ z włoskich posłów południowego Tyrolu, klub ruski z czterech, a liberalni posłowie Istrji, Gorycji i Tryestu z hr. Coroninim na czele utworzyli „klub liberalnego centrum,“ do którego później przyłączyło się kilku „dzikich,“ między nimi i ks. Kowalski. Z biegiem czasu dopiero wyłonił się z klubu czeskiego nieliczny stosunkowo, a wpływowi konserwatywnej większej własności czeskiej niechętny „klub niezawisłych posłów czeskich“, „młodoczeskim“ zwany, wzmocniony dopiero później kilku wyborami uzupełniającymi i przystąpieniem do niego paru staroczeskich posłów.

Stosunek liczebny stronnictw poszczególnych był w przybliżeniu następujący: „Zjednoczona niemiecka lewica“ liczyła 110 członków, Koło polskie 56, klub czeski 50, klub prawego centrum do 30, klub centrum 15, klub liberalnego centrum około 12, związek niemieckich narodowców 18, [illegible] Trentino 7, Młodoczechów 14, klub [illegible] członków. Dzikich było przy końcu sesji około 30. Prezydentem izby był podczas całego okresu prawodawczego dr. Franciszek Smolka. Pierwszym jej wiceprezydentem był zrazu hr. Ryszard Clam-Martinitz, następnie Chlumecky, w miejsce którego jako drugiego wiceprezydenta obrano posła Zeithammera. W ciągu całego niezupełnego sześciolecia odbyła izba posłów 424, izba panów 88 posiedzeń.

Największą ilość posiedzeń zajęły obrady nad preliminarzami budżetowymi i stojące z niemi w bezpośrednim związku projekty ustawodawcze, a współrzędnie z niemi także odpisanie długu indemnizacyjnego w Galicji. Z ważniejszych ustaw podatkowych wydane zostały ustawy, zaprowadzające podatek od wódki i piwa i podatek na artykuły spożywcze we Wiedniu, podczas gdy ustawa o mytach rządowych, stojąca w ścisłym związku z połączeniem Wiednia z przedmieściami, nie uzyskała jeszcze przyzwolenia izby panów. Ugoda z Węgrami również wiele czasu zajęła i obejmuje następujące ustawy: statut bankowy i nowy układ co do 80-miljonowego długu, związek cłowy i handlowy, nową taryfę cłową, ustawę o opodatkowaniu cukru i o rozdziale wspólnych ciężarów. Wielkie znaczenie ma nowa ustawa wojskowa, na przeciąg dziesięciu lat uchwalona. Poprzedziło ją przyjęcie ustawy o pospolitem ruszeniu.

Na polu ustawodawstwa wyznaniowego zaznaczył się miniony okres ustawami o podwyższeniu kongruy i o uregulowaniu żydowskich gmin wyznaniowych. Z pola ustawodawstwa sądowego zasługują na wzmiankę ustawa o anarchistach, ustawa marynarska i ustawa o ograniczeniu przymusu legalizacyjnego; reforma procedury cywilnej nieukończona, jak również reforma ustawy karnej. Również wniosek Jaques i Rosesera, dotyczący odszkodowania dla niesłusznie zasądzonych, nie otrzymał jeszcze przyzwolenia izby panów. Na polu ustawodawstwa socjalno-politycznego wydane zostały ustawy: o zabezpieczeniu od wypadków, o zabezpieczeniu chorych i o prawie spadkowem włościańskiem. W zakresie gospodarstwa krajowego uchwalono ustawę o funduszach meljoracyjnych, na polu ustawodawstwa handlowo-przemysłowego ustawy o domach składowych i markach ochronnych. Parlament zajmował się również rozlicznemi przełożeniami kolejowemi, należy tu podnieść ustawę o kolejach lokalnych, ustawę o centowej taryfie strefowej, o pomnożeniu parku pociągowego kolei państwowych, ustawy wreszcie o upaństwowieniu kolei: Praga-Dux, Dux-Bodenbach, kolei galicyjsko-węgierskiej i węgierskiej kolei zachodniej.

Radykał ruski w kwestji ruskiej.

Wychodzi we Lwowie od niedawna pismo ruskie *Narod*, które zapewne skutkiem wybitnie radykalnych tendencyj swoich na polu społecznem, najmniej ze wszystkich kolegów, drukowanych graždanką, hołduje szowinistycznej ekskluzywności. Otóż w najświeższym numerze tego organu radykałów ruskich, pomieścił znany publicysta ukraiński, Dragomanow, który skutkiem swoich przekonań ukrainofilskich uchodzić musiał z Rosji i od wielu już lat tuła się po obczyźnie — trzeci z rzędu artykuł na temat „kwestji ruskiej“ w Galicji, w dzisiejszem jej stadjum. Otóż cały program Romańczuka, nazywa Dragomanow, „niepolityczną polityką“, a uzasadniwszy w dwóch poprzednich i na wstępie do trzeciego artykułu swoje zapatrywanie, stawia pytanie: „I cóż obecnie pozostaje czynić prawdziwym narodowcom i ukrainofilom w Galicji?“ Odpowiadając na to pytanie: powiada Dragomanow: „Dla mnie odpowiedź nie wydaje się trudną. Trzeba zorganizować nową partję narodową z charakterem postępowym.“ Materjału dla niej jest dosyć i pomiędzy ludem samym i pomiędzy inteligencją ruską, w niedawno założonej rusko-ukraińskiej radykalnej partji, pomiędzy narodowcami na prowincji, a nawet pomiędzy tymi, których uważają za moskalofilów.

„Jestem pewny — pisze dalej wspomniany publicysta — że nowe narodowe stronnictwo znajdzie od razu przychylnych między Polakami, którzy zaczynają się niepokoić obecnem położeniem w Galicji. Stojąc nawet na gruncie narodowym, praktyczna ruska narodowa partja nie może zupełnie odwracać się od tych Polaków, którzy siebie uważają za *gente Ruthenos, natione Polonos* i rzucać im w oczy potwarz: renegaty. Wszystko, czego Rusini mogą żądać od nich, to, żeby swoje poczucie narodowości ruskiej okazywali pismem, lub innemi zapatrywaniami.

Ale polityczne życie wymaga oprócz narodowych, jeszcze specjalnie politycznych i socjalnych ideałów. Z tego stanowiska wychodząc, można Polakom *gente Rutheni* zrobić zarzut, że przeważnie występowali, jako stronnicy szlachetczyzny, co się zupełnie sprzeciwia interesom Rusinów. Jeżeli jednak są w Galicji Polacy, którzy się uważają za Rusinów i gotowi swój patrjotyzm ruski każdej chwili okazać, a prócz tego trzymają się zasad demokratycznych, to ci muszą być pożądanym czynnikiem w nowej ruskiej partji.

Ale i pomiędzy samymi Polakami w Galicji są ludzie, którzy gotowi będą poprzeć demokratyczne wymagania Rusinów, i którzy są przeciwni dotychczasowemu systemowi przymusowej polonizacji Rusinów. Takich Polaków we wschodniej Galicji jest dosyć, a gdy się utworzy nowe stronnictwo ruskie, liczba ich się zwiększy. Materjału zatem do stworzenia nowego stronnictwa nie brak, trzeba je tylko ukonstytuować i zatrudnić jaką sprawą.

Taką sprawą w obecnej chwili mogą być wybory do rady państwa, a więc należałoby postawić postępowych-demokratycznych ruskich kandydatów. Ażeby to przeprowadzić, trzeba pozawiązywać komitety po wsiach i miasteczkach i kierować nimi ze Lwowa. Programem jednak agitacji w czasie najbliższych wyborów nie może być cały program, postawiony przez rusko-ukraińską partję radykalną.

Co się mnie tyczy — pisze Dragomanow dalej — to zgadzam się na cały program, (ukraińsko radykalny) w zupełności, ale my musimy to mieć na celu, aby punkta programu mogły być przeprowadzone u rządu i to dość szybko, w czasie dwóch lub trzech perjodów parlamentarnych. Podczas obecnych wyborów trzeba występować z takimi wnioskami, około których będzie można zebrać jak najwięcej ludzi. A te wnioski zawarte są w minimalnej części programu ruskiej partji radykalnej, z programem maksymalnym potrzeba się wstrzymać i powoli wysuwać jeden punkt po drugim.

Patrząc na polityczną działalność i polityczny program partji ukraińsko-radykalnej, uważam za niemożliwe stawiać cały ten program w czasie wyborów do rady państwa. Jako najważniejsze punkta programu na teraz podnieśćby należało sprawę powszechnego głosowania i zmianę przepisów prasowych, n. p. ażeby sprawy prasowe podlegały sądom przysięgłym itd. Całego programu, jaki postawiony być powinien w czasie wyborów obecnych, nie kreślę — utworzy on się łatwo pomiędzy samymi wyborcami.

Wszyscy ludzie o ideach demokratyczno-postępowych dopomogą całemi siłami do tego, ażeby w Galicji ugruntowała się silnie narodowo-postępowa partja polityczna, któraby głośno i dobitnie objawiła dążności oświeconych w parlamencie wiedeńskim i w Sejmie galicyjskim Ukraińców, i któraby pracą swoją pokazała, co mogą zdziałać Ukraińcy i co oni są warci jako nowy czynnik dla cywilizacji świata. Jeżeli tylko sprawa ukraińska znajdzie się na porządku dziennym w Galicji — to już odbije się głośnem echem po całej Ukrainie rosyjskiej.

Listy londyńskie.

27. stycznia.

Pewnego południa, zjadłszy niezgorsze śniadanie, lew wyszedł na spacer. Idąc, marzył o swej potędze — przed którą drżały wszystkie inne zwierzęta. Szedł dobrze sobie znanym szlakiem; który go tygrys, lampart słoń nawet dostrzegł zdaleka — ustępował ze szlaku i, połykając wściekłość, omijał względnie i oględnie wszechmożnego monarchę zwierzęcego świata. Kroczył lew dumnie, trzymał łeb wyniośle, pysznie wzniósł ogon i szeroko rozwartemi ślepiami patrzał wzgardliwie — aż, nagle, stanął. U szczytu skalistego pagórka, dokąd lew zmierzał, stało dwóch tygrysów, trzech lampartów, cztery hjeny, dwa słonie i dwieście szakali... Stała ta straszna potęga i widocznie czekała na lwa, uprzykrzywszy sobie jego butę, pychę i pogardę świata. Lew objął wzrokiem mściwą bandę wrogów, rozejrzał się dokoła po okolicy, a potem...

Potem obrócił plecy kupie nieprzyjaciół, schował potężny swój ogon między swe królewskie nogi i — dumnie i pogardliwie — drapnął do domu. Bardzo to rozumny był lew. Gdyby był głupi — nie żyłby już dzisiaj, nie królowałby w zwierzęcym świecie: miejsce jego zajęłyby tygrysy, hjeny i szakale, wiodące z sobą nie skończoną wojnę.

Kubek w kubek do lwa owego podobna jest Anglja — zwłaszcza od r. 1886. Taine twierdzi słusznie, że język jej dzisiejszy różni się ogromnie od języka, którym mówiła i pisała... za dni Palmerstona. Ja powiem śmiało, że — ilekroć zamknę się w sobie, rozważę, czem była Anglja przed laty 10, 15 — gdy się znów rozejrzę dokoła, nadziwić się dość nie mogę, jak ogromne, jak kolosalne zaszły zmiany prawie we wszystkich kierunkach angielskiego życia: politycznego, moralnego, religijnego, towarzyskiego i literackiego nawet! Zmiany charakterystyczne, nie podobne pod żadnym względem do objawów ewolucji w którembądź innem społeczeństwie — a tylko częściowo przypominające erę brytańskiego purytanizmu XVII. wieku. Częściowo — bo, jeżeli dziś rozkwita purytanizm zaciekły w literaturze, sztuce i w życiowej normie rosnącej codzień większości Anglików — to, obok niego, szerzy się cyniczna demoralizacja i powstają kierunki potworne w modnych pseudo filozoficznych teorjach.

Pokolenie starsze patrzy tu z osłupieniem na błyskawiczny rozwój nieznanych dawniej idjosynkrazyj — i nie walczy przeciw niemu, nie opiera się mu, ani go sobie nie przyswaja: zamyka się w sobie i śledzi z pogardą dziwne ruchy nowe.

Zanim te ruchy zaznaczę, wypowiem przekonanie, które zadziwi niejednego czytelnika — że to, co nazywamy ogólnie „kwestją irlandzką“ jest główną sprężyną niezliczonych przewrotów w Anglji. Zdumiewającą jest rzeczą, że przed r. 1885 — jeżeli objawiały się tu dążności pewne, to nawet najzapaleńsi ich wyznawcy i obrońcy oświadczali głośno, że spełnionych marzeń nie ujrzą ani oni, ani ich prawnucy! Jedne wybory do parlamentu zmieniły postać rzeczy. W r. 1885 Anglja ocknęła się do życia nowego... w którymby jej nie poznał ani Peel, ani Beaconsfield. I oto — dlaczego:

Gabinet liberalny tracił zaufanie swych własnych w kraju stronników, ponosił klęskę po klęsce. Anglia wyrzekała na kosztowną i brzemienną w komplikację wojnę egipską, hańbę śmierci bohaterskiego Gordona, poniżenie w Berlinie, upokorzenie w Azji środkowej i ustąpienie Rosji do pogranicza Heratu, tolerancję niemieckiej przewagi w Zanzybarze i niepodobieństwo zawarcia układu handlowego z Francją. W świecie zagranicznym nie miała Anglia jednego przyjaciela. W Irlandji wrzała rewolucja przeciwko wszelkiej władzy, mordertwa były na dziennym porządku, nóż anarchistów przebił piersi dwóch ministrów, posłowie leżeli w więzieniach.

Wtedy to Gladstone, któremu posiadanie władzy stawało się coraz konieczniejszem do życia.. uczynił pierwszy skok śmiertelny: ażeby zaskarbić swemu stronictwu przywiązanie mas narodu, rozszerzył przywileje przedwyborcze — powiększył liczbę wyborców o całe dwa miliony. W Islandji przybyło ich 400 tysięcy... Skutkiem tak popularnej reformy, w izbie zasiadła znów większość liberalna — ale... obok niej, a raczej między nią i mniejszością konserwatywną, zasiadło również zwiększone koło irlandzkie. Parnell, który do r. 1885go miał 56ciu kolegów w parlamencie, który w każdej rozprawie irlandzkiej napotykał potęgę zjednoczonych przeciwko sobie obozów angielskich — znalazł się od razu naczelnikiem ogromnie zwiększonej partji 87miu posłów. Głos ich decydował nieodwołalnie; mniejszość konserwatywna mogła z jego pomocą wydrzeć władzę przeciwnikom w jednej chwili. Parnell zapowiedział otwarcie że głos ten odda temu ministrowi, który da lepsze ustępstwa Irlandji; że nadto, nie dopuści żadnego prawodawstwa, dopóki kwestja irlandzka nie zostanie załatwioną.

Wtedy to rozpoczęła się owa szacherka polityczna, trwająca do dziś dnia, jakiej nie ma przykładu w Europie współczesnej — choć widnieć zaczyna... Wtedy to angielscy mężowie stanu wyzuli się z ostatnich pozorów osławionej moralności brytańskiej i — mojem zdaniem — dali zachętę przywódcom innym do uczynienia tak samo. Wiemy, że kolejno — lord Salisbury szachrował z Parnellem i obiecawszy mu samorząd gmin w Irlandji wyszachrował swoją większość w izbie r. 1885., obraną głosami angielskich irlandczyków; że p. Gladstone szachrował z człowiekiem, którego prześladował nieubłaganie od r. 1880., i, zwiększywszy obietnice, wyszachrował swoją większość r. 1886. Wiemy i to dziś, niestety, że ani Salisbury, ani Gladstone nie mieli zamiarów szczerych: pierwszy dowiódł tego dotychczasowym zarządem, a drugiego zdemaskował sam Parnell i odkrył skandaliczną chytrość „wielkiego starca“. Pomijam akcję innych mężów stanu, bo spieszę do wykazania skutków, jakie r. 1885. wywołał w życiu samej Anglii.

Przedewszystkiem, gdyby mi kto był powiedział przed sześciu laty, że Anglja jest zagrożona przewrotem socjalistycznym — oskarżyłbym go o zapadnięcie na chorobę mózgu. Dzisiaj nie ma w Anglji trzeźwego człowieka, któryby nie widział jasno, że zdemoralizowane masy narodu... nie idą, nie biegną, lecz faktycznie lecą w otchłań zagadkową anarchizmu. Pamiętam, jak przed sześciu laty t. z. „socjalno-demokraci“ londyńscy nie byli w stanie zgromadzić setki słuchaczy na trafalgarskim skwerze, a w prasie stołecznej nie mieli ani jednego pisma życzliwego. Dzisiaj demagogizm stołeczny gromadzi w okamgnieniu pół miljona mieszkańców w Hyde-parku i ma potężne wsparcie trzech dzienników, ośmiu tygodników, nie licząc nieśmiałej pomocy, dawanej mu przez politycznych oportunistów! Przed jedenastu laty, było w izbie niższej czterech radykalistów: Labouchere, Storey, Cowen i John Bright; dzisiaj dawny obóz whigów przeszedł częściowo do torysów (Hartington i Goschen) — a co pozostało, głosi otwarcie hasło radykalne; dzisiaj też zasiada w izbie czternastu „socjalno-demagogów“. Przed ośmiu laty spółki zarobkowe w Anglji i Szkocji były ciałami konserwatywnie ekonomicznemi, żądały pracy dziesięciogodzinnej; dzisiaj spółki te są ciałami socjalistyczno-politycznemi, żądają ograniczenia pracy do ośmiu godzin i... objaw najstraszniejszy: są tem w wyborach do parlamentu, czem w parlamencie byli i są posłowie irlandzcy od r. 1885, przewagą decydującą, z którą szachrują mężowie stanu“.

Na dziś — tyle obrazu. Niezmiernie więcej pozostaje mi do odkrycia. Polityka stanu nie może marzyć o walce z rozpasanymi żywiołami — ustępuje jej na każdym kroku. Czy, jak ów lew afrykański, postępuje sobie rozumnie... to już jest olbrzymiem zagadnieniem końca wieku i historjografji. Czy może postąpić inaczej? Mogłaby, gdyby nie było zapóźno.

Zupełnie tak samo, jak Gladstone, potrzebując Parnella, zdemoralizował Irlandję — tak demagogizm, chcąc pozyskać masy ludowe, zdemoralizował wyborców. Gladstone, drakoński koercjonista, wysławia opór Irlandczyków przeciwko legalnej administracji. Demagogizm angielski broni sprawy irlandzkiej i o nią oparty wobec wyborców, zachęca ich również do wojny przeciwko prawu, wskazując palcem na „wielkiego starca...“ broniącego dziś najskrajniejszych anarchistów irlandzkich. Jak Gladstonowi, tak demagogom chodzi o panowanie nad urną wyborczą. Irlandja jest podnóżkiem, pretekstem i najohydniej wyzyskiwaną ofiarą. Bo, jak już przekonano nas, że zamiary Gladstone'a były obłudne, tak wątpić nie możemy, że socjalny demokratyzm nie ścierpi politycznej swobody na wyspie Świętych, gdzie rządzi ludem duchowieństwo katolickie, gdzie konserwatyzm społeczny jest rdzeniem narodowego charakteru.

Chciałem zarysować ogólne tło, na którem znajdzie czytelnik ilustracje drastyczne w listach następnych.

Edm. S. Naganowski.

Z prowincji.

Przemyśl 27. stycznia. (*Teatr ruski*). Przez sześć tygodni bawił tu ruski narodowy teatr pod dyrekcją J. Biberowicza. — Trzeba przyznać, że teatr ten robi ciągle postępy. Personal doborowy i nader liczny, posiada w swojem gronie kilku prawdziwych artystów i artystek. Dekoracje i kostjumy przepyszne, a nawet orkiestra, złożona z dwunastu ludzi, chociaż w trudniejszych operach dość jeszcze chroma, jednakże często była oklaskiwaną. — Z Przemyśla udaje się teatr do Złoczowa, gdzie mu życzymy również szczerego przyjęcia, jakiego doznał w Przemyślu.

Gwoździec 26. stycznia. (*Brak szkoły. — Konkurs na posadę lekarza*). Minął rok przeszło, jak tutejsza szkoła zamkniętą została i do dziś dnia nieobsadzono posad nauczycielskich, wskutek czego dzieci naszego miasteczka, mającego sąd powiatowy, urząd pocztowy i podatkowy, jakoteż notarjat, dotychczas nie mogą pobierać żadnej nauki. Wszelkie zażalenia, tylekrotnie w dziennikach umieszczane, idą u kompetentnych władz prawdopodobnie do aktów, nie dając po sobie żadnego śladu, a czas mija. Dzieci rosną bez nauki — i wzmaga się ilość żydowskich chajderów z dniem każdym. A wszakże mieszkańcy, opłacając dodatki gminne do podatków, opłacają w tem także i wydatki na utrzymanie szkoły, której naturalnie w roku 1890 nie było.

Godzi się zapytać, gdzie tych pieniędzy użyto? Na jaki cel? Czy i komu o tem przez gminę rachunki co do wydatków na szkołę budżetem uchwalone, przedłożone zostały? Można na pewne powiedzieć, że nasze miasteczko jest pod tym względem unikatem w Galicji.

Jak wyczytaliśmy w *Dzienniku polskim* nr. 22. — 25. rozpisał tutejszy urząd gminny konkurs na posadę lekarza miejskiego (medycyny) z płacą stałą roczną 200 zł., z terminem wnoszenia podań najpóźniej do 15. lutego 1891.

Mamy nadzieję, że miasteczko nasze otrzyma napewne teraz lekarza, którego posada od roku jest opróżnioną i dotychczas nie ma żadnego (lekarza), który w całej okolicy jest nader pożądany.

Żywiec 25. stycznia. (*Echo karnawałowe*). Bawimy się tu wyśmienicie, odbyły się już dwie zabawy towarzyskie; na jednej z nich było 8 pań i 7 panów, na drugiej „za to“ było 8 pań i trochę więcej panów. — Pierwsza zabawa rozpoczęła się po 9 godzinie wieczór, bo panów... jeszcze nie było, zaś panie w swej zmyślności czas ten czekania najprzyjemniej sobie labetem skracały, — druga zaś zabawa rozpoczęła się koło 10 godziny wieczór, bo znowu pań nie było! — Ot tak dla odmiany. — I czegoż więcej dusza pragnąć jeszcze może? jesteśmy jednem słowem szczęśliwi.

Życie towarzyskie wre i... kipi, aż w pięciu ogniskach w formie pięciu kasyn się tu znajdujących i wegetujących, każde z tych ognisk, jak już z poprzedniego wynika, jasnym ogniem się żarzy, ba, nawet niektóre z nich i iskrami pryska...!

Czyż to jeszcze mało?

KRONIKA.

Kalendarz. Wtorek (2.) N. M. P. Gromnicznej. Wschód słońca o godzinie 7 minut 35, zachód o godzinie 4 minut 54.

Sprawa Łuckiego. Do *Polit. Corresp.* donoszą z Petersburga: „Przyczyny, które doprowadziły do aresztowania Łuckiego (sprowadzonego już – jak wiadomo — do Petersburga i oddanego właściwemu sądowi) — co uskuteczniono z tak wielkim nakładem trudów — pozostają jeszcze ciągle w tajemnicy. Nie jest jeszcze rzeczą jasną, czy Łuckiego aresztowano jedynie za machinacje nihilistyczne, czy też także za zwykłe przestępstwa. Z policyjnych źródeł wyszły rozmaite pogłoski, oskarżające Łuckiego o kilka faktów wielkiego oszustwa, które przed 3 laty miały być popełnione równocześnie w Moskwie i Petersburgu na szkodę tamtejszych banków. Sumy pieniężne, z niesłychaną czelnością wyłudzone, miały pójść na cele nihilistycznej propagandy. Na razie niepodobna stwierdzić, ile w tych pogłoskach prawdy, a wcale wykluczonem nie jest, że policja umyślnie takie pogłoski rozsiewa, ażeby opinję publiczną z umysłu na błędne wprowadzić tory. Według informacyj naszego korespondenta — pisze autor petersburskiego listu — ma Łucki pochodzić z rodziny zamożnej. Ojciec jego był około r. 1870 wicegubernatorem w Jekaterynosławiu. Podobno dopuścił się w zarządzie funduszów mu powierzonych jakichś nieprawidłowości, lecz sprawa ta została wnet przez ówczesnego gubernatora jekaterynosławskiego, a dzisiejszego ministra spraw wewnętrznych, Durnowa, zatuszowaną. Wicegubernator Łucki zmarł przed 8 laty. Wdowa i dwie córki mieszkają we własnych dobrach w gubernji jekaterynosławskiej, wartości około 150.000 rubli. Dwaj synowie Łuckiego otrzymali wykształcenie kosztem rządu, jeden w petersburskiej szkole marynarki, drugi w akademji na wydziale prawa, jako stypendysta rządowy. Obaj od najmłodszych lat przyłączali się do ruchu rewolucyjnego. Łucki został, już jako oficer marynarki, w roku 1882 aresztowany wespół z wieloma innymi kolegami swymi, udało mu się jednak umknąć za granicę. Teraz wpadł znowu w ręce policji rosyjskiej. Młodszy brat Łuckiego wcześnie Rosję opuścił i przebywa obecnie za granicą — gdzie, niewiadomo.

Wieś w zastawie. Ciekawą sprawę opowiada pismo rosyjskie *Niedziela*:

„W gubernji samarskiej cała wieś Lipówka jest zastawiona. Jakkolwiek rozmiary działów gruntowych nie są zbyt małe (na jedną rodzinę wypada 8 dziesięcin) nikt z gospodarzy lipowieckich nie uprawia swej roli.

— Dlaczego sami nie pracujecie na waszej roli? — zapytał ktoś włościan tamtejszych.

— Grunta nasze zastawione są za długi.

— Jakto! wszystkie?

— Wszystkie... Został nam tylko kawałek pastwiska.

Z dalszej rozmowy pokazało się, że chłopi Lipówki pożyczyli już w roku 1880 od jakiegoś „mordwy“ 1800 rs., za co zobowiązali się płacić 200 rs. procentu i zarazem zastawili u wierzyciela 100 dziesięcin. Następny rok był bardzo nieurodzajny i chłopi nie uiścili się naturalnie ze swej należności. Mordwa milczał przez cztery lata i użytkował tymczasem z owych 100 dziesięcin. Po upływie tego terminu zapozwał chłopów o 2000 r. s. Chłopi zwrócili się do adwokata, ale zacny obrońca wziął od nich z góry honorarjum, a następnie gdzieś przepadł. Sąd skazał w końcu chłopów na zapłacenie żądanej sumy. Ponieważ rok 1888 był również niepomyślny, chłopi przeto nie mogli naturalnie zapłacić owych 2000 rs. i na ten cel pożyczyli pieniędzy od jakiegoś włościanina pod zastaw 473 dzies., zobowiązując się do zapłacenia należności w wrześniu 1889; w razie niedotrzymania umowy, wierzyciel miał prawo użytkować darmo przez 10 lat z zastawionego gruntu. Rok 1889 był także nieurodzajny, ziemia przeto pozostała w rękach wierzyciela. Teraz nastały ciężkie czasy dla chłopów lipowieckich, sami bowiem zaczęli odczuwać brak chleba. Na szczęście, czy nieszczęście, przyszedł im z pomocą bogaty chłop, który pożyczył gminie 20 pudów żyta na głowę (ogółem 3440 pudów), za co wieś zastawiła u niego na lat 7 resztę swych gruntów, wynoszących 500 dziesięcin. Pożyczone żyto wierzyciel oblicza po 78 kopiejek za pud. Oceniając najniżej czynsz roczny z zastawionej roli, t. j. po 2 ruble, widzimy, że w ciągu lat siedmiu wierzyciel zyska 7 rubli, jakkolwiek w rzeczywistości wartość gruntu jest o wiele większą, albowiem tenże wierzyciel wydzierżawia ją właścicielom po 5 i pół rubla za dziesięcinę. W ten sposób wielka i bogata wieś zubożała zupełnie.

Edison lekarzem. Stańczyk nieboszczyk miał rację: kto w Boga wierzy, praktyki lekarskie, rad do swych bliźnich stosuje, jakkolwiek nad anatomją porównawczą nie ślęczy, ani dyplomu na pergaminie w archiwum swem domowem nie chowa.

W szeregu powołanych i niepowołanych lekarzy-amatorów, staje i Edison, twórca fonografu.

Dotychczas Edison nie wynalazł panaceum, ale ogłosił skromny środek, mający skutecznie pomagać w... podagrze.

Dotychczas medycyna leczyła podagryków, zadając im medykamenta wewnętrzne, w postaci różnych mikstur, umieszczonych bardzo gorliwie w żołądku. Cóż, kiedy żołądek żołądkiem, a nogi nogami. Mikstura gnębiła wnętrze człowieka, podagra nękała kończyny.

Otóż, jak zapewniają dzienniki amerykańskie, Edison wynalazł sposób radykalny leczenia podagry. Bierze on mianowicie chorego, sadza na wygodnym fotelu, umieszcza zbolałe nogi pacjenta w wanience, wypełnionej ciepłą wodą, z pewną domieszką soli *litium* i puszcza przez wodę strumień elektryczny, który cząstki *litium* oddziela, w pory skóry nóg chorych wtłacza i w ten sposób, działając bezdośrednio na miejsca chorobą dotknięte, z szybkością niesłychaną uzdrawia.

Bo nietylko dobrze, ale i szybko ma leczyć Edison. Pewnego zatwardziałego podagryka, który od lat paru przeklinał wino, kobiety i śpiew, wyleczył wynalazca amerykański w ciągu sześciu dni, wyraźnie dni sześciu.

Trzebaby teraz tylko skonstatować jeszcze, co na całej sprawie jest prawdą, a co... humbugiem.

(*m.*) **W sprawie budowy nowego teatru** zjednoczone sekcje II. i III. rady miejskiej pod przewodnictwem wicepre ydenta p. Marchwickiego, odbyło wczoraj kilkogodzinne posiedzenie. Zastanawiano się nad znanemi wnioskami magistratu. Dyskusja była nader ożywiona i wyczerpująca. Większość mowców oświadczyła się za tem, ażeby teatr uznać jako instytucję miejską.

Sprzeciwiał się temu radny dr. Maryański, bardzo wyczerpującem przemówieniu. Kwestja miejsce wywołała — jak to się można było spodziewać — nader ożywioną wymianę zdań. Referent p. Janowski, oraz radni pp. Janowski i Zima przemawiali za tem, ażeby teatr postawił na Wałach hetmańskich naprzeciw dawnej apelacji.

Za ogrodem miejskim oświadczyli się radni pp. prof. Zacharjewicz, Schayer i L. Ramułt.

Sprawę tę jednakże ostatecznie nie załatwioną odraczając stanowczą decyzję do wtorku.

Na bal kostjumowy „Koła" posypały się liczne zgłoszenia z prowincji. Ziemia sanocka i przemyska będzie reprezentowaną na balu przez liczne grono uroczych pań i dziarskich tancerzy. Towarzystwo to — którego *incognita* zdradzać nie mamy prawa — pojawi się na sali w charakterystycznych strojach ludowych.

Również z Tarnpola otrzymuje komitet codziennie mnóstwo zapytań w kwestji kostjumów.

Nagła śmierć. Właściciel szynkowni pod l. 19 przy ul. Żółkiewskiej, mając w piątek o godzinie 11. w nocy zamknąć szynk, zauważał, że w lokalu pozostał jeszcze jeden z gości, który, oparty o stół, zdawał się spać. Gdy nawoływania nie odniosły skutku, przystąpił wreszcie szynkarz do owego gościa, by go zbudzić, i wówczas dopiero, ku największemu przerażeniu, przekonał się, iż tenże już nie żyje. Przywołany lekarz miejski, dr. Krobicki, skonstatował śmierć naturalną, prawdopodobnie wskutek apopleksji, poczem zwłoki odstawiono do kostnicy szpitala głównego. W zmarłym poznano następnie pomocnika piekarskiego, Jana Szumańskiego, który już od dłuższego czasu oddawał się nałogowi pijaństwa.

Rada wyznaniowa izraelicka ukonstytuowała się na wczorajszem posiedzeniu. Prezesem wybrany został p. S. Horowitz, wiceprezesem dr. Emil Byk, do przełożeństwa weszli pp. S. Buber, dr. H. Gottlieb i dr. Sz. Schaff.

Schrötter o Kochu. Słynny wiedeński prof. Schrötter, miał wczoraj we Wiedniu publiczny wykład o kochinie, w którym odmówił limfie Kocha wartości djagnostycznej, gdyż w wielu wypadkach stwierdzonych suchot nie następuje reakcja. W ogóle, gdzie inne środki djagnozy zawodzą, zawodzi zdaniem Schröttera także kochina. Także, jako o środku leczniczym, wyraził się Schrötter o kochinie niekorzystnie. Dotychczas nie miał Schrötter ani jednego wypadku wyleczenia, nawet żadnego wypadku polepszenia. Prelegent zakończył swój wykład tem, że nie może nikomu z czystem sumieniem doradzać użycia kochiny i oświadczył się za organizacją domów leczniczych dla suchotników.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. Dziś w poniedziałek popołudniu o godzinie pół do 4 „Jan Jurga", obr. dram. w 1. akcie Holteja i „Paziowie królowej Marysieńki", operetka w 2. aktach Dunieckiego; wieczór o godzinie 7 wieczór przedstawione będą dwie sztuki Bałuckiego: „Polowanie na męża", komedja w 1. akcie i „Klub kawalerów", komedja w 3. aktach.

Ballady, romanse i t. d. Adama Mickiewicza Taniego ozdobnego wydawnictwa tych arcydzieł podjętego przez księgarnię H. Altenberga pojawiły się dwa nowe zeszyty, mianowicie III. i IV. W zeszycie III. znajdujemy koniec ballad z świetną illustracją Andriollego do „Pani Twardowskiej", przedstawiającą chwilę, gdy Lucyper, zaskoczywszy niespodzianie Twardowskiego, pokazuje mu cyrograf spisany na wołowe skórze.

Do cyklu ballad odnosi się także piękna (również na kartonie) illustracja „Czatów" wykonana przez utalentowanego, młodego artystę p. St. Kaczor Batowskiego, a pomieszczona w zeszycie IV.

Balladę wspomnianą illustrował, jak wiadomo, przed laty Franciszek Streitt. Zestawienie tych dwóch utworów nastręcza pole do bardzo ciekawej paraleli, od której jednak na tem miejscu musimy się wstrzymać.

W odmienny sposób illustrowane są sonety. Na sposób tego rodzaju wydawnictw zagranicznych każdy sonet posiada osobną, małą illustrację w tekscie. Illustracje te wyszły z pod ołówka p. Tadeusza Popiela i jaśnieją właściwym temu artyście wdziękiem.

„**Andrzej Niemojewski.** *Poezje. Kraków 1891.*" Jest bądź co bądź uwagi godnem zjawiskiem poeta, który na arenę pisarską występując z większym zbiorkiem po raz pierwszy, nie wtajemnicza nas wcale w swe uczucia egoistyczne, nie naśladuje Heinego, nie bawi się w bajronistę, nie wytacza przed trybunał czytelników skarg na swe Laury i Beatrycze.

Z drugiej strony uderza nas w tym zbiorku silnie zaakcentowana nuta patrjotyczna, tak rzadko brzmiąca ze strun lutni poetów współczesnych. Wiersze, jak *Na saskim placu* — *W X. pawilonie* — *Na rusztowaniu* przynoszą p. Niemojewskiemu zaszczyt nietylko jako poecie, lecz także jako dobremu synowi ojczyzny, który szczerze odczuwa to, co ją boli.

Zbiorek obejmuje pięć działów. Pierwszy: *Kiedy kłamię* najmniej nam się podobał. Myśl poety nie dobywa się tu dość jasno z mglistego porównania, które co do *tertium comparationis* pozostawia wiele do życzenia. *Obrazy mazurskie* — również nas nie zadowoliły. Najlepszy z nich jeszcze *Zjazd obywatelski* — satyra gorżka, ale udatna. Za to trzy ostatnie, najobfitsze, grupy zbiorku dały nam w p. Niemojewskim poznać poetę, który niezawodnie ma wiele warunków po temu, aby się wybić nad „poziomą zgraję".

Z owych utworów widnieje talent o nastroju patetycznym, ale w owym dobrym stylu, który umiejętnie zachowuje granicę, dzielącą *sublime du ridicule*. Dzięki temu, zdobywa się poeta nieraz na prawdziwie męskie, energiczne tony, a nie popada w ekscentryczność. Miarę daje mu widocznie szczerość uczucia, najwytrawniejsza mistrzyni muzy.

Bardzo udatną polityczną alegorję spotykamy w cyklu *W pociągu*, a *W Burzy* zdobył się poeta na wiele szczęśliwych pomysłów, opracowanych z prawdziwym wdziękiem.

P. Niemojewski oryginalną swą poetycką fizjognomją i zdrowym zapałem dla wszystkiego, co piękne i szlachetne, odbija bardzo korzystnie od tłumu naszych chorobliwie tkliwych i od sztucznych pesymistów.

O teatrze polskim w Petersburgu, czytamy w *Graždaninie*, co następuje: „Nowość „Wielkie bractwo", którą dano na polskiej scenie w teatrze Nemettiego; jest to żywa, wesoła i dowcipna krotochwila, którą się słucha z interesem. Podobnego rodzaju sztuki są, jakby umyślnie pisane dla trupy p. Kościeleckiego — nie potrzebują one bowiem subtelnego obmyślania gry i szczególnych talentów aktorskich, lecz stoją przedewszystkiem na ogólnej grze, na tak nazwanem ensemblu. Dla lekkich komedyj i fars, goszcząca w naszej stolicy trupa polska zadowolić musi każdego — i lepszej trudno żądać. Panie: Kościelecka, Borowska, Lubońska i pp.: Kościelecki, Kamiński i Bolesławski zasługują rzeczywiście na szczere oklaski, któremi ich obsypują."

Z Izby sądowej.

(*Ruski ksiądz — podpalaczem.*)

Lwów, 31. stycznia.

Przewodniczący. (do oskarzonego) Co pan masz do powiedzenia na zeznanie tego świadka?

Świadek. Tyle mogę powiedzieć, że dałem dałem guldena ale go potem nie wziąłem. Żony nie upoważniałem do oddawania guldena.

Przewodniczący odnośnie do tej ostatniej okoliczności przesłuchał dodatkowo jeszcze raz żonę oskarzonego, p. Zośkę Kowalską, która podaje, iż guldena zwróciła Mahlikowi, bez wiedzy męża, zrobiła zaś to dlatego, że od ciotki dowiedziała się, iż krężą pogłoski pogłoski, że jej mąż ukradł guldena.

Swiadek Julian Łabiński opowiada szczegółowo, jak to paliło się w mieszkaniu księdza Kowalskiego. Łabiński bowiem na krzyk Anny Łozińskiej przybiegł pierwszy do palącego się mieszkania i gasił ogień. Najprzód spostrzegł płonącą sofę, dopiero po niejakim czasie zobaczyli ludzie, że jedna szafa pali się we środku, a potem zobaczono, że i druga także wewnątrz się pali.

Nadto w tej drugiej szafie były skrawki szmatek, które się paliły.

Na zapytanie obrony, odpowiada świadek, że jedna szafa była próżna, druga napełniona szmatkami.

W dalszym ciągu przystępuje trybunał do przesłuchania rzeczoznawców sądowych, lekarzy pp. prof. Feigla i dra Lukasa na okoliczność, czy możliwą jest rzeczą, ażeby ks. Kowalski w pokoju napełnionym gryzącym dymem mógł spać, a następnie zbudzić się i wyjść na dwór, czy też prawdopodobniejszą jest rzeczą, że ks. Kowalski czekał, aż się ogień rozszerzy i w czasie tym wcale nie spał.

Lekarze orzekli, że w sprawie tej żadnego stanowczego sądu wydać nie mogą, gdyż nie ma żadnych danych, z którychby ocenić można, ile rzeczy się spaliło w pokoju ks. Kowalskiego, jakie to rzeczy były, jak długo się paliły itp.

Dr. Dzięzielewicz zażądał, aby trybunał ze wszystkimi sędziami przysięgłymi, z oskarzonym i świadkami udał się do Kulikowa, celem szczegółowego zbadania mieszkania ks. Kowalskiego. Dr. Dz. wykazywał, że wiele szczegółów, naprowadzonych w akcie, wymaga sprawdzenia na miejscu.

Prok. sprzeciwił się temu wnioskowi, nie uznając zupełnie potrzeby tego.

Uchwałę trybunału odroczył przewodniczący do dnia następnego. Dalszy ciąg rozprawy w niedzielę o godz. w pół do 10. rano.

Wiedeń 31. stycznia.

(*Proces wadowicki.*)

Jeneralny adwokat, Siegler, domagał się odrzucenia zażalenia nieważności, popierając swe żądania przepisami ustaw.

Obrońca, dr. Friedman, w dłuższem przemówieniu usiłował wykazać, że do otwarcia ajencji ceny kart okrętowych rzeczywiście były różne, zmieniły się jednak z chwilą otwarcia ajencji.

Następnie obrońca, dr. Łazarski, podniósł zarzut, że protokoły rozpraw są niedokładne.

Wiedeń 1. lutego. (*Telegram.*) O godzinie 4. skończył się proces wadowicki. Wyrok ma być publikowany dnia 7. b. m.

Przegląd polityczny.

* Stolica kraju przygotowuje się do wyborów: w tych dniach pan prezydent Mochnacki w porozumieniu z posłami sejmowymi m. Lwowa zamierza zwołać zgromadzenie przedwyborcze celem wybrania komitetu przedwyborczego. Jednym z pewnych punktów takiego zgromadzenia powinno być uchwalenie przystąpienia do programu lewicy, a nie wątpimy, że ten przykład stolicy znajdzie we wszystkich naszych miastach naśladowców. Wybrać się mający komitet zajmie się przedstawieniem kandydatów — praca jego nie będzie trudną, gdyż dziś już głos powszechny wskazuje kandydata najodpowiedniejszego w osobie p. Stanisława Szczepanowskiego, któremu stolica kraju powierzy niewątpliwie mandat, pewna że składa go w godne dłonie. Wybór posła z miasta Lwowa — posła, powiadamy, gdyż drugim z natury rzeczy będzie sędziwy prezydent Izby posłów dr. Smolka — jest zawsze doniosły, a zwłaszcza w chwili tak przejściowej i niepewnej. Wybierając posła Szczepanowskiego swym reprezentantem, zaznaczy stolica kraju, że zasadą jej działalności politycznej jest: „*suaviter in modo fortiter in re!*" Inne czasy innych wymagają ludzi, a w tej „innej" dzisiejszej chwili p. Szczepanowski jeden z najwybitniejszych członków naszej lewicy sejmowej, jest osobistością najodpowiedniejszą.

* *Graždanin* podaje wiadomość, że w radzie stanu wkrótce roztrząsanym będzie projekt, zmierzający do ograniczenia kolonizacji cudzoziemskiej w ziemiach caratu. Według nowego projektu, kolonizowanie gruntów w Rosji przez obcokrajowców ma być w ogóle zabronione; w wyjątkowych tylko wypadkach minister spraw wewnętrznych, na mocy władzy dyskrecjonalnej, będzie mógł upoważnić cudzoziemców do nabycia gruntów i do kolonizacji w Rosji, ale tylko pod warunkiem, że obcokrajowcy wykażą znajomość języka rosyjskiego i zasadniczych ustaw państwa, oraz przyjmą poddaństwo rosyjskie i co zatem idzie zobowiążą się do służby wojskowej w Rosji. Projektowana ustawa ma głównie na celu powstrzymać kolonizację niemiecką w prowincjach polskich i tym sposobem ułatwić rządowi walkę z żywiołem polskim w dziedzinie stosunków agrarnych.

* Społeczeństwo nasze w zaborze pruskim z całą energją zabrało się do zwalczania socjalizmu. Notowaliśmy już kilka ważnych objawów w tym kierunku. Dzisiaj notujemy nowy fakt. W Gdańsku wychodzić będzie od 1. kwietnia nowe pismo pod tytułem *Gazeta Gdańska* w duchu katolicko-narodowym. *Gazeta* ma być przeznaczona przeważnie dla Kaszub i przyległych okolic, a główna jej dążność polegać będzie na tem, żeby zwalczać propagandę socjalistyczną, szerzącą się między polskimi robotnikami w Gdańsku, oraz odwodzić Kaszubów od zgubnych zamiarów wychodźctwa. Bliższych szczegółów o programie nowego pisma założyciele tegoż pisma jeszcze nie podają do publicznej wiadomości.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 1. lutego. Podróż arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, której projekt wywołał znany komentarz w *Hamb. Nachr.* została postanowioną w zupełnem porozumieniu z gabinetem berlińskim tak dalece, że ów gabinet uważać można za inicjatora tej podróży.

Budapeszt 1. lutego. Ze strony rządowej dochodzą wieści, że w sprawie rozwięzania rady państwa nie byli obcy i Węgrzy. Z cudzym naciskiem postawili oni w Wiedniu żądanie, by rząd zerwał stanowczo i nie dwuznacznie z Młodoczechami. Węgrzy zapowiedzieć mieli zupełnie wyraźnie w Wiedniu, że spełnienie żądań młodoczeskich w kierunku prawnopaństwowym wywołałoby z węgierskiej strony natychmiastowe wypowiedzenie ugody z r. 1867.

Bruksela 1. lutego. Zwróciło powszechną uwagę, że z chwilą rozpuszczenia milicji powzięto cały szereg zarządzeń mobilizacyjnych. Każdy z żołnierzy otrzymał kompletny uniform, a broń i rynsztunek zostały złożone w magazynach każdej kompanji. Wezwania mobilizacyjne są tak przygotowane, że mobilizacja milicji może nastąpić w przeciągu 24 godzin.

Londyn 1. lutego. Carewicz zaniemógłszy w Indjach, zaniechał projektu dalszej podróży i powraca do Europy.

Petersburg 1. lutego. Dniepr i Dźwina mają być połączone kanałem, którego koszta obliczono na 18 milj. rubl.

Petersburg 1. lutego. Synod w porozumieniu z gabinetem zastanawiał się nad kwestją zwalczania sztundyzmu. Uchwalono cały szereg represaljów, zwłaszcza w tym kierunku, że członkom tej sekty wzbronione ma być posiadanie i dzierżawienie młynów, karczem, fabryk, hoteli w ogóle wszelkich przedsiębiorstw, wywołujących styczność z wieloma ludźmi.

Petersburg 1. lutego. Na cześć arcyksięcia Franciszka Ferdynanda odbędzie się 6. lutego bal dworski.

Petersburg 1, lutego. Rosyjskie poselstwo w Stambule zamierza stworzyć centralną archeologiczną stację dla badań bizantynizmu, któraby miała charakter polityczny.

Paryż 1. lutego. Z Oportu sygnalizują nowe pronuncjamento wojskowe. Trzy pułki z komendantami na czele wypowiedziały posłuszeństwo. Ruch przybrał charakter republikański, miało już nawet przyjść do krwawej walki.

Belgrad 1. lutego. W zachowaniu się posła rosyjskiego Persianiego zaszła widoczna zmiana. Przedewszystkiem prawdziwą niespodzianką było odwołanie Wasylego Konstantynowicza Sergiejewa, zięcia rosyjskiego ministra finansów, I. radcy legacyjnego tutejszego rosyjskiego poselstwa, który kompletnie reprezentował kierunek Chitrowa. Następnie Persiani oświadczył przed kilku dniami członkom rządu, że Rosja zupełnie sobie nie życzy jakiegokolwiek międzynarodowego konfliktu i Serbja, starając się go wywołać, nie mogłaby pod żadnym warunkiem na jakąkolwiek pomoc Rosji liczyć. Wszyscy sądzą tu, że Persiani otrzymał wskazówki z Petersburga, przedewszystkiem zaś od szefa departamentu, do którego Serbja należy, Synowiewa, by zmodyfikował swój ton wobec Austro-Węgier. Tę nagłą, a nieprzewidywaną zmianę przypisują powszechnie podróży arcyks. Ferdynanda do Petersburga.

Wydawca Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.